Mogę
Latać

Żonglowanie na Brzeskiej

Zasada pierwsza: żadnych zakazów. Ingerowania w życie dzieciaków i kazań w stylu: „my was nauczymy, jak żyć". Musimy pamiętać, że to my jesteśmy u nich. Że to ich ulica – mówi *Magda Szeniawska*, animatorka z warszawskiej Starej Pragi, wiceprezeska Stowarzyszenia „Mierz Wysoko".

Tekst ZOFIA FABJANOWSKA-MICYK
Zdjęcia RAFAŁ MASŁOW

ROCZNIK 1983. MAGDA JUŻ W LICEUM ANGAŻOWAŁA SIĘ W AKCJE SPOŁECZNE. PROWADZI ZAJĘCIA W ŚWIETLICY NA LEGENDARNEJ ULICY BRZESKIEJ. PRZEZ LATA MIEJSCE TO CIESZYŁO SIĘ JAK NAJGORSZĄ SŁAWĄ. DZIŚ POD OPIEKĄ STOWARZYSZENIA „MIERZ WYSOKO" JEST OKOŁO 40 DZIECI W WIEKU OD 6 DO 16 LAT.

Początki były naprawdę ciężkie. Przychodzili na Brzeską całą grupą, ze sprzętem pod pachą. Z piłkami do żonglowania, z cyrkowym monocyklem (czymś w rodzaju roweru z jednym kołem), liną, na której można było poskakać jak na skakance albo zawiesić ją na drzewie i się pobujać. Dzieciaki od razu się zbiegały, pytały: „co macie?". Zaczynały się bawić, próbowały się czegoś uczyć. Ale po kwadransie robił się kompletny chaos. Linę ktoś zwędził, piłki lądowały na balkonie sąsiada. Głupie wulgarne zaczepki? Norma. Kiedy któregoś dnia dzieciaki obrzuciły ich jajkami, poczuli się bardzo niechciani. Poprosili o radę jednego ze streetworkerów od kilkunastu lat pracującego na ulicach warszawskiej Pragi. Zaśmiał się: „Jeśli to były jajka, a nie kamienie, to dobry znak. Chcą, żebyście wrócili". Następnym razem kupili paletę jajek, urządzili na Brzeskiej bitwę. Ale najgorsze było plucie. Jak tylko dzieciaki traciły cierpliwość, pluły ci na ubranie albo w twarz. Jak się zachować w takiej sytuacji? Przetrzymać. Oni cię sprawdzają, nie możesz się poddać.

Trzymaj swój plecak

Pomysł na pracę z dzieciakami z Brzeskiej zrodził się na wernisażu. Znajoma otwierała tam wystawę swoich fotografii. Niby-normalny wernisaż, a jednak galeria była zamknięta na klucz. Trzeba było najpierw pukać, potem pokazać się w okienku. Przez chwilę, jak do środka wchodziło więcej osób, drzwi były uchylone. Natychmiast wbiegła grupka dzieci. Ukradły cukierki, opluły kogoś i uciekły. A przez cały wieczór wisiały na kratach na zewnątrz, wyzywały ludzi.

Magda nie była wcześniej w tej okolicy. Słyszała jakieś strzępki. O ulicy, którą lepiej omijać z daleka. Stare kamienice, w nich mieszkania komunalne. Przez dekady miasto przesiedlało tu rodziny po eksmisjach, ale też ludzi po wyrokach. Wszystkich tych, którzy gdzie indziej nie byli mile widziani. Magda pamięta, co usłyszała, kiedy po raz pierwszy zapytała o drogę na Brzeską: „To tuż za rogiem, ale uważaj. Trzymaj mocno swój plecak". Plecaka nie straciła, nikt jej nic nie zrobił. Nie lubi takiego straszenia. Uważa, że ludzi nie należy się bać.

Takie podejście Pyzia (tak wszyscy mówią na Magdę) wyniosła z domu. Jej rodzice na początku lat 80. przenieśli się z Warszawy na Warmię. Mama Magdy zatrudniła się w wiejskiej szkole jako nauczycielka, angażowali się w życie lokalnej społeczności. Dzieciństwo na wsi, potem powrót do Warszawy. Magda do liceum poszła do warszawskiej „dwójki", szkoły z autorskim profilem. Uczyła się wypełniać wnioski o dotacje, angażowała się w wolontariat. Po szkole trafiła do Fundacji Robinsona zajmującej się wychowankami z domów dziecka. Ukończyła też kurs Ashoki, ogólnoświatowej organizacji zrzeszającej społeczników. Był rok 2005, kiedy wspólnie ze znajomymi założyli Stowarzyszenie „Mierz Wysoko". ➤

CYRKOWE SZTUCZKI SPRAWDZAJĄ SIĘ W PRACY SOCJOTERAPEUTYCZNEJ, BO TO DOBRA METAFORA ŻYCIA. NA POCZĄTKU WYDAJE CI SIĘ, ŻE NIGDY SIĘ ICH NIE NAUCZYSZ, A WYSTARCZY TYLKO UWIERZYĆ I POĆWICZYĆ. KAŻDY DA RADĘ.

Kolorowe szkiełka

Kilkunastu młodych ludzi. Każdy miał za sobą jakieś doświadczenia w pracy w organizacjach pozarządowych. Wspólnie chcieli realizować własne projekty. Marta Kaszubska, ówczesna prezeska stowarzyszenia, była świeżo po wolontariacie w Indiach. Poznała tam różne techniki pracy, między innymi przy wykorzystaniu cyrkowych sztuczek. Żonglowanie było dobrą metaforą życia. W pierwszej chwili wydaje ci się, że to czarna magia, ale wystarczy poćwiczyć. Każdy jest w stanie nauczyć się żonglować, trzeba tylko uwierzyć i włożyć trochę wysiłku. Magda i inni podchwycili temat. Pierwsze cyrkowe warsztaty dla dzieci zorganizowali w wakacje. Wtedy nie wiedzieli jeszcze, że trafią po prawie dwóch latach na warszawską Pragę.

Zaczęli od żonglowania na chodniku, w końcu trafili do lokalu po dawnym sklepie chemicznym. Zaproponował im go ówczesny burmistrz dzielnicy. Mogli otwierać własną świetlicę. Otwierali w euforii, nie myśleli, że nie mają na czynsz, że w środku nie ma ani jednego mebla.

Od początku ustalali wspólnie zasady. Pierwsza, jeśli mamy razem działać, nie plujecie. A potem kolejne: nie demolujemy sprzętów, nie palimy w pomieszczeniach klubu papierosów. Szyby poszły trzy razy. Wszyscy razem musieli kombinować, jak zdobyć pieniądze na nową witrynę. Kawałki stłuczonego szkła dzieci pomalowały farbkami i sprzedawały jako cegiełki w noc muzeów.

Chodzenie po murku

W świetlicy na Brzeskiej zajęcia odbywają się pięć razy w tygodniu. Po cztery godziny, często dłużej. Ludzie skupieni wokół Mierz Wysoko przekazują podopiecznym swoje pasje. Kręcenie tzw. pojkami z ogniem, chodzenie na szczudłach. Jeżdżą razem na ścianę wspinaczkową. Są też wyjścia do kina, nad Wisłę, zabawy terenowe. Magda załatwiła kiedyś zajęcia capoeiry. Po prostu poszła do szkoły tańca i poprosiła o zniżkę dla swoich podopiecznych. Dostała o wiele więcej. W szkole zorganizowali im zajęcia, specjalnie dla nich. Świat Magdy tak właśnie wygląda, wokół mnóstwo ludzi dobrej woli, którzy zwyczajnie chcą pomagać. Spotykamy się na Brzeskiej. Pyzia przyszła z synkiem, trzymiesięcznym Lubkiem. Dzieciaki z klubu nie są zazdrosne, dobrze wiedzą, jak zajmować się młodszym rodzeństwem, jak postępować z niemowlakami. Czasem lepiej niż Magda. W zeszłym tygodniu dwie dziewczynki wypatrzyły Pyzię z drugiego końca ulicy i leciały na złamanie karku, żeby zobaczyć jej synka.

Co jest dla Magdy najważniejsze w jej pracy? Wymiana doświadczeń. Żadnego oświecania, czynienia dobra. Nigdzie nie miałaby takiej swobody, ją też rajcuje wspólne włóczenie się po murkach, rzucanie do celu, zabawy w podchody, ona też się z nimi dobrze bawi. To działa w dwie strony.

Moje miejsce, moja praca

Ile zarabia pracownik świetlicy? Magda się uśmiecha. Pięć złotych za godzinę, czasem trzy, a jak zabraknie pieniędzy – nic. Stowarzyszenie żyje z dotacji miasta, odpisów jednego procenta z podatków, znajdują sponsorów. Partner życiowy Pyzi, tata Lubka, także pracuje społecznie. Magda może raz usłyszała pytanie, kiedy znajdzie sobie stałą pracę. Od mamy. Odpowiedziała mamie, że to jest jej stała praca. I jej miejsce. Wystarczyło.

Mówi, że nie przehandlowałaby świetlicy na ciepłą posadkę. Woli zarabiać mniej, ale pracować według własnych zasad.